

Łódź Kaliska jest kobietą

Reżyser Sławomir Grünberg zdołał ogarnąć (bo jednak nie okiełznać) żywioł z natury swojej nieprzewidywalny, który karmi się kpina, rozsadzaniem form i konwenansów. Stworzył portret, ujmując w ramy brykających szalonych artystów (rama obrazu jest tu dominującym motywem wizualnym). Film „Łódź Kaliska. Klasycy absurdu” opowiada o grupie przyjaciół artystów jak o zespole rockowym. Zresztą porównywani są do Rolling Stonesów nie tylko dlatego, że od blisko półwiecza nieprzerwanie tworzą swój artystyczny świat na opak. Często bowiem tym działaniom towarzyszy aura skandalu.

Grünberg nadał filmowi formę chronologicznie uporządkowanej opowieści o genezie i działalności grupy artystycznej Łódź Kaliska. Jej strukturę wyznaczają kolejne projekty od schyłku lat 70. XX wieku do dziś. Źródłem są sami artyści: Marek Janiak, Andrzej Świetlik, Adam Rzepecki i Andrzej „Makary” Wielogórski (przez kadry przewijają się Andrzej Kwietniewski, który opuścił grupę w 2010 roku, i Sławomir Bit, który dołączył). Do kamery wypowiadają się również ekspertki (m.in. Maria Poprzęcka, Anda Rottenberg, Ewa Nowina-Sroczyńska). Wspominają Muzy, czyli przyjaciółki, współpracownice, uczestniczki akcji artystycznych. W ten niemal nieprzerwany potok słów włączają się animacje, które są wizualnym komentarzem, uzupełnieniem tego, o czym jest akurat mowa, albo stanowią oprawę materiałów archiwalnych.

Ten narzucony plan stanowi system punktów orientacyjnych w chaosie idei, obrazów, emocji. Służy czytelności i klarowności podstawowej, związanej z faktami, płaszczyzny przekazu. Równie prawdziwy jest klimat zgrywy, anarchii i obsceniczności, który do filmu wnieśli sami bohaterowie oraz ich twórczość. Reżyserowi, który jednocześnie realizował zdjęcia, zapewne nie było łatwo z jego imperatywem pilnowania dyscypliny, wymaganej w produkcji filmowej, choć przecież zna się z chłopakami od czasu swoich studiów w Szkole Filmowej w Łodzi. Jednak postanowił zachować w montażu kadry zwłaszcza z udziałem Janiaka, które unieważniają oficjalność i sztuczność sytuacji wywiadu filmowego, powodując, że relacje widzów z bohaterami są bardziej bezpośrednie. Takim zabiegiem naturalizowania jest wprowadzenie przez reżysera wątku zebrania jako ramy opowieści, rodzaju przerywników, chwili oddechu w natłoku informacji, analiz i interpretacji. To żartobliwe miniscenki, w których Janiak, Świetlik i Makary wymyślają film o Łodzi Kaliskiej – podrzucają absurdalne pomysły i wszystko zapisują w notatniku. Takie zachowanie jest charakterystyczne dla wielu działań Łodzi Kaliskiej w przestrzeni publicznej, można powiedzieć: stały punkt programu. Staje się nim również poniekąd film Grünberga, zawłaszczony przez naznaczoną absurdem energią członków grupy.

Stylistyczną jednorodność obrazu zachowują fragmenty animowane autorstwa Kat Garstki oraz Mikołaja Kuli (w konsultacji z Tomaszem Niedźwiedziem, który współpracował z Grünbergiem przy poprzednich jego filmach). Utrzymane w estetyce pop-artu ruchome obrazki przypominające często produkcje spod znaku Monty Pythona czy film „Yellow Submarine” The Beatles świetnie pasują do dziwacznych zachowań bohaterów opowieści, w przyjazny sposób je rozbrajają, a jednocześnie urozmaicają narrację. Są ze świata Łodzi Kaliskiej, bo też nierzadko przetwarzają charakterystyczne dla niej motywy i obrazy. Ze świata Łodzi Kaliskiej, choć bardziej w sensie metaforycznym, jest również znakomita muzyka Wojciecha Lemańskiego. Łódzki kompozytor, doskonale czujący klimat groteski i absurdu, sztuce Łodzi Kaliskiej dopisał adekwatną ścieżkę audio. Tym samym nadał tej twórczości kolejny wymiar. Zagrało to razem tak dobrze, jakby Lemański również należał do kolektywu. Muzyka łącząca różnorodne style i podejścia – od dynamicznego humorystycznego electro, przez jarmarczne walczyki, po rockowe rytmy na bębnach z jednej strony i orkiestrowe marsze, heroizm i lirykę z drugiej. Dźwięki znakomicie wpisują się w obraz, ironicznie kontrastując

lub do przesady wyolbrzymiając wymowę prezentowanych scen i słów. Przekaz zyskał dodatkową energię i tempo, godne artystycznego żywiołu, którego dotyczy. I proszę – choć może trudno to sobie wyobrazić – zobaczyliśmy Łódź Kaliską z turbo doładowaniem.

Film Sławomira Grünberga jest jak wygłoszony z przymrużeniem oka wykład monograficzny. Tu nawet ekspertka prof. Maria Poprzęcka mówi z ironicznym (?) uśmiechem tak, że nie jesteśmy pewni, czy całkiem serio. Ale tylko w ten sposób film może dać widzom szansę doświadczenia (i przybliżyć do zrozumienia) tego, czym jest fenomen Łodzi Kaliskiej. Artyści są wciąż aktywni i nie myślą o emeryturze. Film jest nie tylko przypomnieniem ich przeszłych projektów, ale zapowiedzią kolejnych, inspirowanych coraz bardziej skomplikowaną polską współczesnością. Oglądamy ich w działaniu – prowokującym, przesadnym w gestach i słowach, często wywołującym u odbiorcy poczucie zażenowania czy dezorientacji. Przeważnie jednak potrafią z tego chaosu pozbawionego treści, pustej zgrywy bez pomysłu, totalnej rozpiarduchy wygenerować metaforyczny, przewrotny komunikat, zjadliwy komentarz do społecznej rzeczywistości.

Ta – jak to określiła w filmie prof. Ewa Nowina-Sroczyńska – karnawalizacja w wykonaniu artystów Łodzi Kaliskiej ma swoje granice. Kpina, prowokacja i negacja kończą się, gdy świat odmawia im znaczenia, należnego szacunku. Z pewnym zaskoczeniem konstatujemy, że ich również dotyczy głęboko ludzka potrzeba akceptacji i bycia docenionym. Skandaliści chcą być traktowani serio, chcą mieć dostęp do artystycznych salonów. Choć po latach – mam wrażenie – dużo zmieniło się na lepsze: w prestiżowych salach odbyły się retrospektywy ich twórczości, stali się klasykami, do dziś czują się niezrozumiani i pominięci, choćby przez mecenasów. Z goryczą przyznają, że swoje projekty zrealizowali za własne pieniądze. W filmie Grünberga pojawia się Jacek Franasik – pierwszy w historii grupy sponsor, będący jednocześnie koproducentem „Łodzi Kaliskiej. Klasyków absurdu”.

Niezrozumienie artystów Łodzi Kaliskiej dotyczy przede wszystkim ich stosunku do kobiet. Na twórczość grupy można spojrzeć jako na niekończący się dialog z feminizmem. – Kobieta jest czymś najpiękniejszym na świecie – deklaruje na początku filmu Marek Janiak. Nikogo jednak, kto zetknął się z pracami Łodzi Kaliskiej, nie dziwią zarzuty o instrumentalne traktowanie kobiet, turpistyczne ukazywanie kobiecego ciała, uczynienie fetyszu z dużych piersi. Wiele projektów wykorzystuje kobiecą nagość – m.in. fotografie inscenizowane, nowe wersje klasycznych obrazów (Muzzeum Łódź Kaliska 1997–2002), „Uskrzydłona orlica”, czyli naga kobieta wkomponowana w polskie godło wykorzystana na okładce „Playboya” (2004), projekt „Niech szczeną mężczyźni” (2009), w którym typowo męskie zawody wykonuje tłum nagich kobiet, czy film zrealizowany przez Grünberga w 2006 na pustyni w Nevadzie („Płonący facet”), gdzie artyści dyrygują setkami nagich cyklistek. Jakby temu na przekór kobiety chętnie współpracują z Łodzią Kaliską, w filmie poza Franasikiem występują same panie, tylko one komentują i wspominają (tylko dobrze). Na koniec prof. Maria Poprzęcka w obronie artystów, jakby definitywnie unieważniając zarzuty, stwierdza, że Łódź Kaliska w swoich akcjach, zdjęciach i filmach „współodczuwa podmiotowość i sprawczość” kobiety, że Łódź Kaliska jest kobietą.

Życie dopisało zapewne nieostatnie post scriptum do filmu Grünberga. Po premierowej projekcji w Łodzi w czerwcu 2023 siedząca w pierwszym rzędzie pani zapytała artystów, dlaczego kobiety budujące drogę w ich projekcie „Niech szczeną mężczyźni” są nagie oraz dlaczego w składzie grupy nie ma żadnej kobiety (nie mam pewności, czy nie była to podstawiona osoba). Marek Janiak odpowiedział: „Skoro nie było tam mężczyzn, nie musiały być ubrane. Dlaczego nie ma w składzie grupy kobiety? My sami mamy w sobie dużo pierwiastka kobiecego”.

Bogdan Sobieszek